



Kiedy czas staje się
największym wrogiem

Drugi tom dylogii autorki bestsellerowego *Ochroniarza*

MEG ADAMS

gangsterskie
TAJEMNICE

Nieczysta gra tom 2



Copyright ©

Meg Adams

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Angelika Oleszczuk

Korekta:

D. B. Foryś

Joanna Kasprzyk

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-535-8

MEG ADAMS

**GANGSTERSKIE
TAJEMNICE**

NIECZYSTA GRA #2

OŚWIĘCIM 2021

Kasi i Wojtkowi.
Spełniajcie marzenia!

PROLOG



Wcześniej

Spoglądałem na kostki lodu kołyszące się w szklance wypełnionej whisky, zastanawiając się, w jaki sposób osiągnąć cel. Zależało mi na odzyskaniu Ethana i byłem gotowy zrobić wszystko, by go uratować – nawet zapłacić za jego życie własną krwią. Ale tamten pojeb chciał Jo. Nie wiedziałem dlaczego, jednak teraz to nie miało znaczenia. Liczyły się jedynie decyzje, jakie będę musiał podjąć, i liczba osób, które zostaną zmuszony poświęcić. Prawda wyglądała tak, że nie znalazłem dobrego wyjścia z tej popieprzonej sytuacji. Każdy, nawet najlepiej opracowany plan niósł za sobą ryzyko, że któreś z nich zginie, więc wybrałem mniejsze zło.

Kątem oka dojrzałem ruch przy drzwiach. Odwróciłem głowę w stronę stojącego w progu Lucasa.

– Wiesz wszystko? – spytałem, kiedy podszedł bliżej, wpatrując się we mnie z dziwnym zamyśleniem.

Miałem nadzieję, że nie będzie znowu prawić mi kazań. Potrzebowałem go, a z przestrelonym łbem na niewiele by się przydał.

– Tak. Wymiana jutro przy starej winiarni. Zaraz wyruszę potwierdzić szczegóły i upewnić się, że Ethan jest cały. Ludzie Arzaniego mają przywieźć go na miejsce za godzinę. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, niebawem wrócę.

– Gdyby zrobiło się gorąco, wiesz, co robić.

Lucas przytaknął, a ja zatopiłem usta w alkoholu. Pociągnąłem parę łyków, za każdym razem czując w gardle przyjemne

pieczenie, które odrywało moje myśli od tego, co zamierzałem. Gdy zostałem sam, sięgnąłem po leżącą na blacie komórkę i otworzyłem galerię.

Jo i mój braciszek w czułych objęciach.

Mocniej chwyciłem szklankę i bez namysłu cisnąłem nią o ścianę.

Uczucia to pieprzona słabość.

I wszyscy za nie zapłacimy.

NOWA RZECZYWISTOŚĆ



Joanna

Ból stał się moim nowym przyjacielem. Bywały chwile, w których nie wiedziałam, czy nadal żyję, czy może już trafiłam do piekła. Ale kiedy odzyskiwałam przytomność i musiałam zmierzyć się z nową dawką cierpienia, żałowałam, że to jeszcze nie koniec. Najpierw cały czas płakałam, potem przyszła obojętność. Powoli – godzina po godzinie – poddawałam się mrokowi. Nie byłam pewna, czego ci okrutni ludzie ode mnie chcą ani czy wyjdę z tego żywa. Paradoksalnie to właśnie śmierć wydawała mi się najlepszym rozwiązaniem. Marzyłam, żeby bezkresna ciemność pochłonęła mnie całkowicie, a udręka raz na zawsze się zakończyła.

Gdzieś na granicy jawy i snu wyobrażałam sobie, że znowu jestem w *jego* ramionach, lecz wystarczał moment, aby przyjemne wspomnienia zamieniały się w koszmary, które wydarzyły się naprawdę.

Zielone oczy zgasty, moje serce dwukrotnie pękło, a nadzieja odeszła razem z *jedynym mężczyzną*, który mógł mnie uratować.

Nie potrafiłam uwierzyć, jak niewiele potrzeba, by nasze życie całkowicie zmieniło swój bieg. Jak łatwo znaleźć się w sytuacji bez wyjścia, stać się cieniem samego siebie i zapomnieć o tym, kim było się wcześniej. Miałam wrażenie, że to, co przeżyłam na Lazurowym Wybrzeżu, uczyniło mnie silną. Że już nic mnie nie złamie.

Ale to był dopiero początek...

– Wstawaj! – Ostry, męski głos przedarł się przez spowijającą mój umysł mgłę.

Poczułam na brzuchu coś twardego. Kopniak nie był mocny, mimo to jęknęłam przeciągle i przetoczyłam się z boku na plecy. Powoli wynurzałam się z otchłani. Byłam zbyt słaba, aby od razu zareagować, a przytłumione zmysły działały z opóźnieniem. Każdy najmniejszy fragment mojego ciała palił żywym ogniem. Drżałam, jakbym dostała wysokiej gorączki.

A może rzeczywiście jej dostałam? W końcu od wielu godzin leżałam na zimnej posadzce. Byłam głodna, spragniona, obolała i zmęczona. Choroba nie miała we mnie mocnego przeciwnika.

Gdy ktoś kolejny raz szturchnął mnie czubkiem buta – pewnie po to, by przypomnieć, że nie jestem już sama – z trudem uniosłam posklejane powieki. Skrzywiłam się na widok tej samej, koszmarnej celi. Miałam nadzieję, że obudzę się gdzie indziej. Że to, co wydarzyło się wcześniej, było wyłącznie jakimś chorym snem. Ale moje modlitwy nie zostały wysłuchane. Lucas nas zdradził i oddał w ręce wrogów, z kolei Aleks...

Boże! Nie mogłam o nim myśleć, bo to za bardzo bolało. Moje serce nie było w stanie znieść tego, co się stało, ani zaakceptować faktu, że tak po prostu mnie oddał. Wciąż powtarzałam sobie, że to musi być jedynie gra. Kłamstwo albo część jakiegoś planu.

Tylko dlaczego, do cholery, nic mi nie powiedział? Dlaczego zostawił mnie na pastwę tych bydlaków? Skazał na cierpienie, choć twierdził, że chce mi go oszczędzić?

Mimo wszystko nie potrafiłam go zniechęcić i ciągle liczyłam, że mnie uratuje, a potem zemści się za wszelkie krzywdy, które mnie spotkały. Jednak z każdym kolejnym przebudzeniem ta nadzieja gasła. Z każdym następnym uderzeniem, jakie mi wymierzano, coraz mniej wierzyłam w szczęśliwe zakończenie, a coraz bardziej pragnęłam zatonać w przynoszącej ukojenie

ciemności. Gdybym tylko mogła ponownie się w niej zatopić, zrobiłabym to bez wahania, ale czułam, że wtedy zostałabym pobita znacznie dotkliwiej.

– Czego nie zrozumiałaś w słowie „wstawaj”? – Brutalny głos oprawcy sprowadził mnie na ziemię, podobnie jak wymierzony w nogi kopniak.

Musiałam zebrać się do kupy i wykonać rozkaz. Spróbowałam usiąść, lecz szybko z powrotem uderzyłam o lodowatą posadzkę. Ciało odmawiało posłuszeństwa, walczyłam z paskudnymi mdłościami, a pusty żołądek jeszcze mocniej się zacisnął.

Jezu, to ponad moje siły. Co oni mi, do cholery, zrobili?

Nie byłam pewna, co działo się ze mną wcześniej. Godziny zlewały się w jedno, pasmo cierpienia nie miało końca, a ja zasypiałam, budziłam się i płakałam. Pochłonał mnie mrok, który oblepiał jak smoła.

W końcu się poddałam. Zamknęłam oczy, mając gdzieś, co się stanie. Chciałam spać. Ale mój mózg zamiast dobrze znanej, nieprzeniknionej otchłani podsunął mi okropne wspomnienia. Igły, skapująca na jasną posadzkę krew, bicie i mój krzyk – klatki przemykały pod powiekami niczym te ze starego filmu. Ucisk w głowie był nie do zniesienia. Złapałam się za włosy tuż nad czołem i zacisnęłam pięści na tyle, na ile mogłam, jęcząc przy tym przeciągle.

Nie, nie... to nie może być prawda! To wszystko jedynie potworne złudzenie. Pieprzone omamy wywołane narkotykami.

– Kurwa, ten idiota dał ci za dużą dawkę. – Słowa dotarły do mnie jakby z oddali. Potem usłyszałam ciężkie kroki i skrzypnięcie drzwi.

Zostałam sama, więc mogłam odetchnąć.

Przewróciłam się na bok, żeby ponownie zwinąć się w kłębek i zasnąć. Pragnęłam utonąć w bezkresnej nocy, nie czuć, nie myśleć i już nigdy nie musieć mierzyć się z rzeczywistością. Zamiast tego zobaczyłam kolejny skrawek wydarzeń minionych dni. Przypo-

mniałam sobie ohydne posiłki oraz to, jak łąpczywie je pochłaniałam, mimo że okropnie pachniały. Wpychałam do ust suchy chleb z dziwną, szaroburą papką, jakbym nigdy nie jadła niczego pyszniejszego. Na tę myśl następna fala torsji uderzyła w moje wyschnięte, palące gardło. Najgorsze było jednak załatwianie potrzeb. Miałam do dyspozycji jedynie małe wiadro. Nic więcej.

Najwyraźniej kiedy docieramy do kresu wytrzymałości, kierują nami wyłącznie instynkty. Mózg przedstawia się w tryb przetrwania za wszelką cenę. Wtedy upokorzenie nie ma znaczenia, bo rozpoczyna się walka.

Teraz żałowałam, że nie poddałam się całkowicie. Po jaką cholere tak bardzo pragnęłam dalej cierpieć? Mogłam zniknąć w ciepłej chmurze nicości i dryfować gdzieś z dala od tego miejsca. Nie musiałabym wykonywać żadnych rozkazów ani znosić poniżania. Zacisnęłam mocno powieki i błagałam umysł, żeby przeniósł mnie z dala od tej celi.

Tym razem w końcu posłuchał.

– Dość już tego spania. – Raptowne szarpnięcie za włosy wyrwało mnie z letargu.

Wystraszyłam się, że znowu zostanę pobita, ale, ku mojemu zdziwieniu, strażnik puścił posklejane kosmyki i czekał, aż wstanę. Przełknęłam ślinę, oblizyłam spierzchnięte usta, potem położyłam dłoń na podłodze. Wsparłam się na niej, by jakimś cudem się podnieść i przestać drażnić osiłka. Po kilku milimetrach w górę moja ręka odmówiła posłuszeństwa, a ja uderzyłam policzkiem o beton.

– Nie dam rady – wymamrotałam, czując, że ta odpowiedź mu się nie spodoba. – Lepiej po prostu mnie zabij.

Uśmiechnęłam się, ponieważ śmierć naprawdę jawiła mi się jako wybawienie. Zdawałam sobie sprawę, że najgorsze dopiero

przede mną, więc możliwość zakończenia tego tu i teraz ogromnie kusila. Pewnie sprawiałam wrażenie szalonej, lecz miałam to gdzieś. Chciałam jedynie umrzeć.

– Z przyjemnością, bo same z tobą problemy – sarknął strażnik.
– Niestety to nie jest twój szczęśliwy dzień. Wychodzimy. Już!

Bez ostrzeżenia złapał mnie za ramię i podniósł z podłogi jak szmacianą lalkę. Postawił mnie do pionu, a kiedy zaczęłam osuwać się na posadzkę, pchnął tak, żebym upadła na tyłek, nie na głowę. Wiedziałam, że nie wynika to z troski, a jedynie z rozkazów, które dostał. Miałam żyć i cierpieć.

Głośno jęcząc, oparłam plecy o ścianę, po czym ukryłam twarz w ramionach wspartych na kolanach. Wszystko wirowało, ból rozrywał mi czaszkę, skóra dziwnie swędziała. Pragnęłam zasnąć – najlepiej już na zawsze – byleby tylko nic nie czuć i wydostać się z tego piekła. Zapomnieć o wszystkim, co mnie spotkało, o głodzie i otaczającej mnie ciemności. O szczurach, które przełykały tuż obok, piszcząc i czekając, aż będą mogły biesiadować. Nie chciałam widzieć *tych* zielonych oczu ani słyszeć *tego* głosu obiecującego, że niebawem nadejdzie ratunek. Miałam świadomość, że ta suka zadbała, by nikt mnie tutaj nie znalazł. Że Piotra już nie ma, a Aleks... być może nigdy nie planował po mnie wrócić.

Te straszne myśli siały w mojej głowie spustoszenie. Na początku wspomnienia stanowiły ucieczkę, ale z czasem stały się najgorszą torturą. Każdy obraz przybliżał mnie do szaleństwa. Nawet teraz nie byłam pewna, czy rzeczywiście słyszę kroki, czy ten odgłos jest jedynie wymysłem zamroczonego mózgu. Uniosłam głowę, by to sprawdzić, dokładnie w momencie, gdy ten sukinsyn chlusnął we mnie lodowatą wodą. Część dostała się do moich ust oraz płuc. Zaczęłam się krztusić. Nie potrafiłam nabrać powietrza. Chciałam się poddać, wybrać łatwiejszą drogę, lecz jakiś cholerny przebłysk – w którym zobaczyłam *ten* mroczny uśmiech – mi na to nie pozwolił.

Pospiesznie pochyliłam się do przodu i wyplułam wodę wraz z krwią, charcząc jeszcze przez kilka sekund, jakbym miała zaraz wykaślać wszystkie narządy. Łzy skapywały na beton razem z kroplami czerwonej mazi; dopiero wtedy zorientowałam się, że na podłodze jest mnóstwo szkarłatnych plam. Zarówno świeżych, jak i takich już zaschniętych. Przymknęłam oczy, nie pozwalając, by strach przejął kontrolę. Walczyłam z napływającymi do umysłu obrazami.

– *Udusisz ją!* – *Po tych słowach oprawca, który chciał zmusić mnie do otwarcia ust, zaciskając ręce na mojej szyi, rozluźnił chwyt..*

– *Odpierdol się. Wiem, co robię – usłyszałam warknięcie tuż przy uchu, a potem poczułam na wargach coś zimnego. Gdy ostatkiem sił uniosłam powieki i spojrzałam w dół, zobaczyłam, że to brudny nóż.*

– *Jeśli nie otworzysz tej cholernej gęby, sam ją otworzę. – Ohydny głos świdrował mi w głowie jak młot pneumatyczny.*

Wszystko zdawało się takie nierealne: paskudne twarze, krzywe uśmiechy, spocone ciała... Prochy wciąż działały, ale zaczynało do mnie docierać, co się dzieje.

– *Błagam, zostaw mnie – wymamrotałam, a może jedynie mi się wydawało, że to zrobiłam.*

Mężczyzna wyprostował się i przytknął na moment moją twarz do swojego rozporka.

– *Zaraz się zabawimy. – Zarechotał, puścił mnie i ściągnął spodnie. Kiedy zaczął wciskać fiuta do moich ust, spróbowałam go ugryźć.*

– *Ty dziwko! – Szarpnął się do tyłu i wymierzył mi policzek.*

Moja głowa odskoczyła w bok, a szczękę przeszył bolesny prąd. Kolejne uderzenie spadło na ramię, następne gdzieś w okolicy żeber. Chciałam się ostonić, ale związane za krzesłem ręce mi to uniemożliwiały. Mogłam tylko błagać.

Więc to robiłam. Bez końca.

A potem znowu przeniosłam się w bezpieczną krainę snów.

Otrząsnęłam się z tych okropnych wspomnień, otarłam ręką usta i spojrzałam na strażnika, mrużąc złowrogo oczy.

Stał w łunie padającego z korytarza światła zadowolony z siebie, z uniesioną brwią i miną sugerującą, że powinnam zwlec się z podłogi, bo ma w zanadru jeszcze inne metody, za pomocą których może mnie ponaglić. Jego krótkie blond włosy, lekki zarost i skrzywiony nos sprawiały, że kojarzył mi się z bokserem z jakiegoś filmu. Ale przede wszystkim napawał mnie obrzydzeniem.

– Spłoniesz w piekle – warknęłam, wciąż czując na języku krew.

– Sama tego chciałaś. – Uśmiechnął się perfidnie. – A teraz rusz dupę. Nie mam całego dnia. No chyba że znowu chcesz się zabawić?

Zrobił krok w moją stronę, więc pokręciłam głową. Wzięłam głęboki oddech i po krótkim wahaniu wstałam, podtrzymując się ściany. Mokre ubranie kleiło się do wrażliwej skóry, potęgując nieprzyjemne uczucie. Miałam ochotę je z siebie zedrzeć i drapać się do krwi. Zamiast tego wbiłam paznokcie we wnętrze dłoni, po czym zerknęłam pytająco na blondyna.

– Idź przodem. – Wskazał brodą drzwi.

Na drżących nogach wyszłam z pomieszczenia. Ostre światło sprawiło, że musiałam osłonić oczy dłonią. Wzrok stopniowo przyzwyczajał się do jasności, ale warknięcie przypomniało mi, żebym się pospieszyła, mimo że wciąż widziałam jedynie kontury. Wyciągnęłam przed siebie rękę, aby na nic nie wpaść, i skierowałam się w stronę schodów. Do moich nozdrzy nadal docierał ten sam zapach wilgoci, jednak nie był już tak intensywny jak w celi. Powietrze stawało się cieplejsze, lżejsze. W końcu przestałam szcząkać zębami i mogłam spokojnie oddychać. Mdłości także powoli ustępowały.

– Mogę dostać chociaż wody? – Zerknęłam błagalnie przez ramię.

– Za chwilę będziesz mieć jej pod dostatkiem – parsknął i po-
naglił mnie gestem dłoni.

Nie wiedziałam, co ma na myśli, ale z prześmiewczego tonu wy-
wnioskowałam, że nic przyjemnego. Podtrzymując się ścian, poko-
nałam korytarz piwniczny, a potem kilka stopni, co okazało się wy-
zwaniem niczym wejście na Mount Everest. Na parterze, pierwszy
raz odkąd zostałam tu uwięziona, zobaczyłam świat zewnętrzny.
Gdy dostrzegłam skrawek nieba, na moich rzęsach zakotływały się
łzy. Przystanąłam, błagając w myślach o wolność.

Jak, do cholery, do tego wszystkiego doszło?

– Ruszaj się szybciej. – Strażnik pchnął mnie tak, że upadłam
na kolana.

Przymknęłam na moment powieki i przygryzłam wargę. Wie-
działam, że działanie pod wpływem emocji na nic się tu nie zda,
a walka nie przyniesie mi niczego dobrego, więc przełknęłam
upokorzenie i zdusiłam w sobie chęć powiedzenia czegoś, cze-
go mogłabym pożałować. Już miałam podnieść się z podłogi,
ale wtedy przez moją głowę ponownie przemknęły fragmenty
wspomnień, od których ścierpła mi skóra.

– Pamiętajcie, że ma żyć. – Znajomy głos przerwał tortury.

*Nie byłam pewna, czy to dobrze. Może gdyby któryś z oprawców
ulegając pokusie, uderzył choć trochę mocniej, w końcu uwolniłabym
się z tego miejsca, w którym nie czekało mnie nic oprócz bólu i strachu.*

*– Mam nadzieję, że Aleks cię znajdzie, a później wypatroszy
– mruknęłam na granicy świadomości.*

*Liczyłam, że wtedy ta suka nie wytrzyma i każe mnie zabić... albo
sama to robi. Ona jednak nie zareagowała w żaden sposób, wciąż utrzy-
mując ten sam, beznamiętny wyraz twarzy. Spojrzała na jednego ze
swoich ludzi, skinęła głową, dając mu przyzwolenie na kontynuowanie
zabawy, po czym ruszyła do wyjścia. Tuż przed drzwiami zatrzymała się,
obejrzała przez ramię i z cynicznym uśmiechem powiedziała:*

– *Ma żyć, ale nie musicie się hamować. Chcę słyszeć jej krzyki przez całą noc.* – Wyszła, zostawiając mnie z dwoma katami.

Krzyczałam tak jak jeszcze nigdy...

Zerknęłam na swoje posiniaczone ręce. W zgięciu prawego łokcia zauważyłam kilka śladów po wkluciach. Wszystko, co docierało do mojej świadomości, nie było snem czy iluzją, tylko nową rzeczywistością, z jaką musiałam się pogodzić.

Nienawidziłam tych przebłyków. Wolałam tego nie pamiętać. Nie przypominać sobie, co ze mną robili, i nie czuć tego przekłętego bólu.

– Lepiej weź się, kurwa, w garść, bo nie mam zamiaru cię nieść – warknął strażnik, gdy wciąż klęczałam. – A jeśli zaraz nie wstaniesz...

Pieprzony dupek.

– Podobno nie chcesz mnie dziś zabić – wycodziłam, wchodząc mu w słowo.

Uniosłam głowę, by na niego spojrzeć. Dyszałam, jakbym przebiegła maraton, a każdy oddech wiele mnie kosztował, mimo to próbowałam się podnieść. Niestety dość nieudolnie.

– Masz dotrzeć na miejsce w jednym kawałku, ale nikt nie mówił, że nie możesz mieć kilku siniaków więcej. – Zaśmiał się cynicznie, na co zmrużyłam powieki, kolejny raz mordując go w myślach. – Wstawaj albo cię tam zawlekę. – Chwycił mnie za włosy tak mocno, że z moich ust wydostało się głośne syknięcie, którego nie zdołałam w porę zdławić.

– Puść mnie, pójdę sama – pisnęłam, czując, jak łyzy zaczynają spływać z kącików moich oczu. Piekło jak jasna cholera! – Zaraz mnie oskalpujesz.

Facet prychnął i wciąż mocno mnie trzymając, „pomógł” mi wstać, a następnie wskazał palcem kierunek.

Obejrzałam się przez ramię i ostatni raz zerknęłam w okno. Skąpane w pomarańczowej poświacie niebo przypominało mi

o dniach spędzonych z Alekssem. Teraz to, co wtedy czułam, wydawało mi się kompletnie nierealne, w dodatku okropnie odległe. Jakby pobyt w willi Górskiego wydarzył się wieki temu, a okrutna rzeczywistość, w jakiej się znalazłam, trwała już nieskończenie długo. Staralam się nie myśleć o wymianie ani śmierci Piotra. Próbowałam przywoływać jedynie przyjemne chwile, dzięki którym z każdym krokiem było mi łatwiej.

Powoli wracała mi chęć do walki o siebie i wydostania się z rąk tej wariatki. Uśpiona wściekłość znowu zaczęła buzować w moich żyłach. Nadal miałam czas, aby jakoś się z tego wydostać. Musiałam tylko skupić się na ucieczce, nie na rozpaczy. Mroczna mgła, która do tej pory mnie otaczała, w końcu zaczęła się rozwiewać, a pragnienie, by jeszcze kiedyś zobaczyć Aleksa, wybuchło w moim sercu. Chciałam poznać prawdę. Dowiedzieć się, ile było jej w tym, co nas połączyło. Trzymałam się tego jak tonący brzytwy, odpychając najgorsze scenariusze.

– Wejdz po schodach i skreć w lewo. – Za moimi plecami rozległ się kolejny rozkaz.

Postusznie wykonywałam polecenia, bo zdawałam sobie sprawę, że w takim stanie i tak nic nie wskóram. Usiłowałam cokolwiek zapamiętać – może nawet dojrzeć jakąś drogę ucieczki – jednak w tym pieprzonym labiryncie korytarzy i drzwi szybko straciłam orientację. Nie miałam pojęcia, skąd przyszedłmy ani gdzie znajduje się zejście do piwnicy.

Cichy głosik w mojej głowie podpowiadał mi, że nigdy się stąd nie wydostanę. Staralam się go nie słuchać, ale było już za późno. Entuzjazm, który chwilę wcześniej się pojawił, zaczął zniknąć.

– Otwórz ostatnie drzwi po prawej i wejdz do środka. – Złowrogi ton zadźwięczał mi w uszach.

Obleciał mnie strach. Z sercem niemal wyskakującym z piersi nacisnęłam na klamkę, a potem, czując na karku oddech bandziora, wsunęłam się do jasnego pomieszczenia, które od razu omiotłam wzrokiem. Wszystko pokrywały białe kafelki, na jed-

nej ze ścian znajdowały się trzy umywalki, z kolei na drugiej zamontowano dwa prysznice. Pieprzona łazienka... a raczej łaźnia.

Co to ma, do diabła, znaczyć?

Przełknęłam gulę w gardle, zdając sobie sprawę, że odpowiedź jest straszna i jeśli ją do siebie dopuszczę, zaraz zemdleję.

ŻYCIE ZA ŻYCIE



Joanna

– Umyj się, a potem ubierz w to, co leży tutaj. – Facet podniósł kawałek szmatki z szafki, którą dopiero teraz dojrzałam, ponieważ została ustawiona tuż przy drzwiach i po wejściu miałam ją za plecami. – Żadnych starych ciuchów, rozumiałaś? Tylko to – warknął dobitnie.

– Ja nie... – Pokręciłam głową. – Po co to wszystko? Co chcesz ze mną zrobić? – pisałam z przerażeniem.

– Jeśli za minutę się nie rozbierzesz i nie wyszorujesz, poażujesz.

Mój umysł podpowiadał, żebym go posłuchała, ale nogi nie zamierzały nawet drgnąć. Stałam jak sparaliżowana, podczas gdy on taksował mnie gniewnym spojrzeniem, w którym nie dostrzegłam ani grama litości.

– Rusz dupę, suko – ponowił nakaz i podniósł rękę. Już nie był rozbawiony, raczej zirytowany, może nawet wściekły.

Czułam, jak po moich policzkach płyną strumienie łez, jak moje ciało spina się ze strachu, a ja nie mogę wykonać najmniejszego ruchu.

Nie minęło więcej niż parę sekund, kiedy strażnik zaklął pod nosem, rozerwał moją koszulkę, rzucił materiał w kąt i pchnął mnie na ścianę z pryznicami. Uderzyłam ramieniem o kafelki, po których następnie osunęłam się, kwiląc z bólu.

– Kurwa, rób, co mówię, bo inaczej będę musiał cię skrzywdzić.

Widziałam w jego oczach, że jest gotowy spełnić tę groźbę, choć chyba niespecjalnie miał na to ochotę.

Może jednak nie wszyscy tutaj są tak samo okrutni?

Szybko przestałam się nad tym zastanawiać, widząc, co planuje zrobić.

– Błagam... nie. – Patrzyłam przerażona, jak chwyta leżącego na podłodze węża. – Błagam – załkałam, kiedy lodowaty strumień wody uderzył o moją skórę niczym pejcz. Próbowałam zasłonić się rękami, wymachując nimi panicznie, lecz na niewiele się to zdało. Mężczyzna bezlitośnie smagał mnie po każdym nieosłoniętym fragmencie ciała. – Przestań... przestań – prosiłam, gdy nie byłam już w stanie więcej znieść. Brakowało mi tchu. Szczękałam zębami tak bardzo, że pogryzłam sobie język, ale on miał gdzieś moje błagania.

Umrę tu...

Odruchowo przylgnęłam do ściany i skuliłam się najmocniej, jak mogłam. Płakałam, krztusząc się śliną. Czułam palący ból, nie potrafiłam normalnie nabrać powietrza, moje serce waliło mocniej niż kiedykolwiek. Nie miałam dokąd uciec. Głośny szloch został stłumiony przez szum wody, a łzy zmieszały się z jej kroplami. Musiałam się poddać, bo każda rana bolała po stokroć bardziej.

– Wygrałeś! – wrzasnęłam, najpierw raz, potem jeszcze kilkukrotnie zaraz po tym, jak tortura ustała. – Wygrałeś!

– Będziesz już grzeczna? – spytał ostro, zakręciwszy wodę.

Przytaknęłam machinalnie, po czym zdobywając się na nadludzki wysiłek, podniosłam się z podłogi i zrzuciłam resztę mokrego ubrania: buty, spodnie, majtki. Było mi wszystko jedno, czy na mnie patrzy, a w pomieszczeniu są jakieś kamery. Po bólu, który zafundował mi wcześniej, takie poniżenie nie robiło na mnie większego wrażenia.

Nie chciałam więcej cierpieć.

Nie chciałam już nic czuć.

Podeszłam do szafki, wzięłam stojący na niej żel, następnie wróciłam pod prysznic. Robiłam to automatycznie niczym robot, blo-

kując napływające do umysłu myśli i próbujące przejąć kontrolę emocje. Jedyne obojętność mogła mnie uratować. Przekreśliłam metalowy kurek i zaczęłam się namydlać. Ciepła woda delikatnie rozgrzewała przemarznięte, drżące ciało. Gdy usłyszałam chrząknięcie, odwróciłam się w stronę, z której dobiegło. Złękniiona spojrzałam w niebieskie, pełne dziwnego gniewu oczy.

– Będę na korytarzu. – Bez dalszych wyjaśnień mężczyzna wyszedł i, choć skrzydło wciąż było uchylone, dał mi jakąś namiastkę intymności.

Odetchnęłam z niewypowiedzianą ulgą. Mogłam w spokoju dokończyć mycie i jeszcze przez kilka minut popłakać nad swoim marnym położeniem. Obiecałam sobie, że kiedy zakręcę wodę, przestanę się nad sobą użalać, chociaż wiedziałam, że to nie będzie łatwe. Strach ciągle miał nade mną władzę, a fakt, że ktoś, komu zaufałam, pozwolił, żebym się tutaj znalazła, tylko bardziej to utrudniał.

Z bezsilności uderzyłam pięścią w białe kafelki tak, że zabolaly mnie nymie knykcie.

Zaszlochałam, wylewając ostatnie rzewne łzy i waląc ręką coraz mocniej. Raz, drugi, trzeci. Zamykałam tamte obrazy na dnie duszy. Musiałam o nich zapomnieć i zawalczyć o siebie.

Musiałam przetrwać.

– Aleks mnie znajdzie – szepnęłam i przywarłam czołem do opartego o ścianę ramienia.

Wpatrywałam się w spływającą po jasnych kafkach strużkę krwi. Mój przyspieszony oddech mieszał się z uderzeniami kropel o posadzkę, a tysiące kłębiących się w głowie myśli walczyło o pierwszeństwo.

Nie wierz w to. Nikt już cię nie uratuje. Aleks cię zdradził. Oddał w ich ręce.

Nie, nie mógł tego zrobić. Przecież obiecał, że będzie mnie chronić.

Mój mózg toczył wewnętrzną wojnę. Narkotyki, które nie opuściły jeszcze do końca organizmu, tylko ją podsycaly. Podsuwały okropne obrazy i gasiły każdą iskrę nadziei.

Przymknęłam na chwilę powieki, próbując się uspokoić. Zapomnieć o śmierci Piotra, o tym pieprzonym piekle oraz o tym, co zaraz mogło się wydarzyć. Nie byłam już tą samą, bojaźliwą Aśką, co wcześniej, mimo to doskonale zdawałam sobie sprawę, że ci ludzie mają nade mną przewagę i mogą zrobić wiele rzeczy, które doszczętnie mnie zniszczą. Udowodnili to w ciągu poprzednich dni, odbierając mi godność i prawo do pozostania człowiekiem. Siniaki, rany, nacięcia... przypatrywałam się obrażeniom, jakby wcale nie znajdowały się na moim ciele. Jakbym za chwilę mogła zamknąć oczy i otworzyć je w innym, lepszym miejscu. Tak było łatwiej, choć ból nadal przypominał mi o każdej jednej torturze.

– Wyłaż – usłyszałam za plecami.

Odwrociłam się gwałtownie w stronę drzwi, ale okazało się, że ciągle jestem sama. Mężczyzna pozostawał na zewnątrz, więc pospiesznie wyszłam spod prysznicą, wytarłam się delikatnie ręcznikiem, wycisnęłam wodę z włosów, a potem wzięłam do ręki ubranie.

To tylko koszmar, zaraz się z niego obudzisz, powtarzałam niczym mantrę, aby nie zwariować, czego byłam naprawdę bliska, bo na domiar złego sukienka, w którą kazano mi się ubrać, niewiele zaślaniała. Ledwo sięgała za pośladki, miała głęboki dekolt i cienkie ramiączka. Zauważyłam, że nie przyniesiono mi nic więcej: ani bielizny, ani butów. Potarłam nerwowo czoło pięścią i zakłęłam pod nosem. Nie mogłam się poddać. Nie teraz.

A co, jeśli naprawdę cię oddał i nigdy nie wróci?

Te cholerne podszepty stawały się coraz wyraźniejsze. Dusiałam je w zarodku, mimo to wciąż wracały, zatruwając mój umysł.

Naciągnęłam materiał do granic możliwości, po czym wyszłam na bosaka z łazienki. Przystępując z nogi na nogę, spojrzałam błagalnie na stojącego tuż przy drzwiach mężczyznę, który właśnie zakończył rozmowę telefoniczną i schował komórkę do kieszeni. Ale on tylko omiół mnie wzrokiem, uśmiechnął się

przebiegle, następnie bez słowa kiwnął brodą w stronę schodów na końcu korytarza. Przełknęłam gorycz i z sercem objającym się o żebra szłam jak na ścięcie.

Po pokonaniu paru stopni i krótkiego holu weszliśmy do ogromnej sali przypominającej wystrojem te pałacowe. Na ścianach zawieszono mnóstwo obrazów w złotych ramach, podłogę pokrywał marmur, a meble zostały wyściełane burgundowym aksamitem. Od panującego tu przepychu aż zakręciło mi się w głowie.

– Co tak długo? – W rogu pomieszczenia na fotelu z wysokim oparciem siedziała ta wariatka. Ubrana w jasny kostium, z nogą założoną na nogę oraz szklanką z resztką jakiegoś trunku w dłoni, wyglądała jednocześnie przepięknie i przerażająco. Było w niej coś, co sprawiało, że żołądek zaciskał się boleśnie, a kolana zaczynały drżeć. Biła od niej jakaś diabelska doskonałość, mrok i zło.

– Drobne problemy – odpowiedział strażnik.

– W takim razie teraz się pośpiesz. – Wstała, następnie podeszła do nas, patrząc na mnie chłodno. – Nie chcę żadnych wpadek.

– Tak jest. – Mężczyzna złapał mnie za nadgarstek i pociągnął w stronę kolejnego pokoju, do którego prowadziły wysokie, dwuskrzydłowe drzwi znajdujące się na przeciwległej ścianie.

Kiedy przekroczyliśmy próg, coś we mnie pękło. Szarpnęłam się do tyłu, energicznie kręcąc głową.

– Nie... nie! Zostaw mnie. – Próbowałam uwolnić się od jego dłoni, zapałam się stopami o podłogę i za nic w świecie nie zamierzałam iść dalej.

Widok, który przed sobą miałam, zmroził mi krew w żyłach. Serce waliło tak mocno, że nie słyszałam nic poza jego biciem.

Nawet nie wiedziałam, kiedy długie palce wylądowały na mojej szyi. Brakowało mi tchu, czułam, jak oczy wychodzą z orbit. Ten sukinsyn podniósł mnie i przyspilił do ściany. Machałam w powietrzu nogami, próbując go kopnąć, a rękami usiłowałam rozluźnić jego chwyt, ale z każdą sekundą byłam coraz słabsza. Pragnęłam nabrać powietrza.

Udusi mnie...

Moje myśli zaczęła spowijać gęsta mgła.

– Jeszcze jeden wybryk i gorzko pożałujesz. – Gniewny, lekko zniekształcony głos dotarł do moich uszu.

Wylądowałam na miękkim dywanie, następnie dostałam kopniaka w żebra i brzuch. Okropny ból rozlał się po moim ciele. Złapałam się za szyję, kaszląc, jakbym miała wypluć płuca, i z przerażeniem wodziłam wzrokiem za ruchami oprawcy. Czułam, że nie skończy się na groźbach. Strażnik w dwóch susach dopadł do stojącej pod ścianą szafki, coś z niej wyciągnął, a potem do mnie wrócił. W nikłym świetle błysnęła igła.

– Nie, nie... błagam! – Pomimo bólu zaczęłam czołgać się do tyłu.

Próbowałam wstać, ale za każdym razem na powrót się przewracałam. Cała się trzęsłam, a z moich oczu kapały ogromne łzy przerażenia. Nie chciałam, żeby znowu mnie naćpał. Nie mogłam ponownie stracić władzy nad sobą.

– Chodź tu, suko. Nie mam czasu na zabawy. – Złapał mnie za przedramię i natychmiast wkuł się w żyłę, wciskając tłok strzykawki do samego końca. Pierwsze, co poczułam, to obezwładniający chłód, który z prędkością światła rozpląwał się po całym moim organizmie.

– Nie mogłeś poradzić sobie bez tego? – Jakby zza szyby dobiegł mnie kobiecy głos. – Takie chucherko cię pokonało?

W mojej głowie zaczął panować chaos, kontury znowu się rozmasały, z kolei światła, choć przytłumione, raziły w oczy. Próbowałam je zmrużyć, po czym coś wybełkotać, jednak moje usta pozostawały nieruchome. Opadłam bezwładnie na dywan.

– Rzucała się. To mała dawka. Akurat żeby ten fiut mógł sobie použíwać.

– Dopóki nie zapłaci, może co najwyżej sobie popatrzeć. Przygotuj ją, bo zaraz tu będzie.

Ich głosy wciąż do mnie docierały, lecz nie mogłam się poruszyć. Leżałam bezsilna, powoli zatapiając się w ciemności, która w końcu pochłonęła mnie całkowicie.

Ocknęłam się, czując potworny ból w całym ciele. Szybko się zorientowałam, że oczy zasłonięto mi przepaską, a ręce wyciągnięto do góry i przypięto stalowymi kajdankami, przez co ledwie dosięgałam stopami podłogi. Próbowałam nie zwrócić na siebie niczyjej uwagi, jednak było już za późno.

– Och, nasza dziewczynka nareszcie się obudziła. – Mężczyzna, którego głosu nie rozpoznałam, stanął gdzieś obok. Poczulałam intensywny, mdlący zapach perfum. – Już myślałam, że nie uda nam się porozmawiać. – Przytknął palce do mojego policzka i przesunął nimi wzdłuż linii szczęki. Zatrzymał się na chwilę przy podbródku, potem sunął niżej: po szyi, dekolcie, brzuchu, aż dotarł do złączenia ud. Odruchowo odsunęłam się do tyłu, ale z powodu pozycji, w jakiej praktycznie wisiałam, niewiele mogłam zrobić. – Nie bój się, już niedługo będziesz całkowicie moja. – Zadarł sukienkę i wsunął dłoń pomiędzy moje nogi. Zadrżałam, kiedy jego opuszki zaczęły ślizgać się po wrażliwej skórze, i błagałam w myślach, by nie posunął się dalej. – Tylko kilka dni dzieli nas od wspólnych chwil – syknął z chorą satysfakcją, przyspieszając ruchy palców, czym sprawił mi ból.

Pisnęłam rozpaczliwie, po czym odwróciłam głowę i próbowałam ukryć ją w ramieniu. Z moich oczu spłynęło kilka słonych kropeł, które natychmiast wsiąkły w przepaskę. Pierwszy raz tak żarliwie modliłam się, by ten koszmar dobiegł końca.

– Zostaw mnie... – Stłumiony szloch wyrwał się z mojej pierśi, gdy poczułam, jak mężczyzna rozchyła płatki i przesuwa się coraz niżej. Byłam przekonana, że nie ma już dla mnie ratunku, ale wtedy zabrał rękę.

O Boże...

Wypuściłam powietrze, rozluźniając odrobinę napięte do granic możliwości mięśnie, lecz szybko się okazało, że to dopiero początek. Nieznajomy przyłgnał do mnie całym ciałem i wsunął kolano pomiędzy moje nogi. Szarpnęłam się do tyłu, by znaleźć się jak najdalej, jednak zanim udało mi się wykonać kolejny ruch, chwycił mnie za kark tak mocno, że aż jęknęłam, a z moich oczu spłynęły kolejne łzy.

Poczułam na uchu ciepły oddech.

– Myślisz, że zdołasz uciec? Albo że ten twój kochaś cię uratuje? Aleks już jest trupem, dziecinko, a ty odkupisz jego winy. Kiedyś on odebrał mi wszystko, teraz czas na odwet. – Jego niski, ostry ton wbijał się głęboko w moje serce, rozrywając je niczym nóż rzeźniczy. – Zniszczę cię, aż nie zostanie nic, a potem cię do niego odeślę, żeby patrzył na ciebie jak na uschnięty kwiat, któremu nie można pomóc. Życie za życie – wyszeptał złowróżbnie.

Najpierw zabrakło mi tchu, cała krew odpłynęła mi z twarzy, a serce przeskoczyło w piersi, ale potem gdzieś na dnie poranionej duszy zaczął kiełkować bunt. Złość wzięła górę nad strachem.

– To lepiej zabij mnie już teraz, bo nigdy mnie nie złamiesz. Nigdy, powtarzam nigdy, ci się to nie uda – syknęłam przez łzy, choć dobrze wiedziałam, że igrzm z ogniem.

– Mylisz się, cukiereczku. Nie jesteś taka silna. Nikt nie jest. Dzień po dniu doprowadzę cię do obłądu. – Puścił moją szyję i złapał mnie za twarz, mocno ściskając szczękę. Zaciśnęłam zęby, gdy długie palce wbiły się w policzek oraz brodę. – Dopiero zobaczysz, co to prawdziwe piekło, dziwko. Zobaczysz, co można zrobić z ciałem i... – cedził wkurwiony – z duszą. Stracisz ją, a ja wypełnię cię strachem, złem, zniszczeniem. – Jednym ruchem odwrócił mnie do siebie tyłem. Łańcuchy, na których wisiałam, zazgrzytały i skrzyły się, przez co nie mogłam dosięgnąć podłogi. Byłam wyciągnięta i naprężona jak struna. Całe moje ciało błagało o ratunek. – Spodoba ci się, obiecuję. – Zniżył i ści-

szyl głos, szepcząc niczym najlepszy kochanek, ale wiedziałam, że pozornie słodki ton niósł za sobą groźbę.

Czułam, że to będzie bolesne doświadczenie. Że ten sukinsyn naprawdę zrobi wszystko, by nie pozostało we mnie nic z dawnej dziewczyny.

– Takie rzeczy podobają się wyłącznie takim psychopatom jak ty – wyrzeźbiłam, gdy złapał mnie za szyję, jednocześnie przyciskając twardego fiuta do moich pośladków. – Poza tym jeśli myślisz, że Aleksowi na mnie zależy, to się grubo mylisz. Nie ruszyłoby go, nawet jeśli wysłałbyś mu teraz moje zwłoki.

– Widziałem was na przyjęciu. Odniosłem inne wrażenie. – Nachyliwszy się, pocałował płatek mojego ucha.

Nie mogłam uciec od jego palców ani ust, które rozpoczęły wędrówkę po szyi pokrytej ciarkami.

Chryste, niech to się skończy... Wolę śmierć. Nicość... cokolwiek, byleby nie musieć czuć jego wstrętnego dotyku.

Byłam bliska załamania. Właściwie przy zmysłach trzymała mnie jedynie nadzieja, że Aleks zabije Andreę i nie będzie przy tym delikatny. A potem dorwie tego bydlaka i obejdzie się z nim jeszcze ostrzej. Wszystkie myśli skupiałam na tych obrazach, starając się nie poddawać temu, co działo się w chorej rzeczywistości, w której ten psychol mnie obmacywał.

– Pośliń – mruknął, wkładając nagle palce do moich ust. Kiedy nie wykonałam polecenia, wsunął dłoń w moje włosy i złapał je przy nasadzie. – Bądź grzeczna, dobrze ci radzę. Inaczej Aleks rzeczywiście dostanie zaraz twoje ciało z dostawą do domu. – Pociągnął moją głowę do tyłu, zebrał trochę śliny z języka, po czym zaczął sunąć ręką niżej, aż do podbrzusza.

– Proszę... nie! – Wyrываłam się na tyle, na ile byłam w stanie, ale to tylko go rozeźliło.

Przyspieszony oddech omiatał moje ucho, a palce szybko odnalazły kobiecość.

– Zostaw mnie – łkałam. – Zostaw, do cholery!

Sekundy dłużyły się w nieskończoność, podczas gdy on przesuwiał się coraz dalej. Moje ciało pozostawało wszystkim, co jeszcze miałam. Nie chciałam, by potraktował je jak swoją własność ani żeby mógł robić z nim, co mu się spodoba. Wszystko we mnie krzyczało z rozpaczą.

– Uwielbiam, kiedy tak walczyacie. – Zaczął wędrować palcami po wrażliwych punktach, wciąż omijając najważniejszy.

W pierwszej chwili znieruchomiałam, jednak po tym, jak dotarł do wejścia, odruchowo zacisnęłam nogi. Zaczęłam z dziką furją nimi wierzcąc.

– Zostaw mnie, do cholery! – wrzeszczałam jeszcze głośniej, starając się wyswobodzić, choć w tej pozycji było to niemal niemożliwe. – Puść mnie! Spłoniesz w piekle, ty chory sukinsynu!

– Jaka szkoda, że nie wierzę w całe to życie pośmiertne. – Unieruchomił mnie, ponownie mocno chwytając za szyję i prawie pozbawiając tchu.

– Dość, na razie nie jest twoja. – W pomieszczeniu rozległ się głos Andrei. Był pełen jadu skrywanego pod pozorną słodyczą.

Nawet nie wiedziałam, że ona tutaj jest. Najwyraźniej czerpie przyjemność z obserwowania tego „spektaklu”.

Mężczyzna połuźnił chwytem, dzięki czemu wreszcie mogłam nabrać powietrza. Dysząc ze strachu, zwiesiłam głowę, błagając w myślach, żeby wreszcie wybudzić się z tego koszmaru.

– Jak sobie życzysz. – Ten łajdak wciąż się nie odsunął. Czulałam, jak napina mięśnie. Najwyraźniej nie zamierzał jeszcze kończyć zabawy. Chociaż nienawidziłam Andrei z całego serca, w tej chwili byłam jej wdzięczna. – To nie wszystko, cukiereczku. Niebawem się zobaczymy. – Uwolnił mnie gwałtownie i szybko odszedł.

Zakołysałam się na łańcuchach, ocierając nadgarstki do krwi; jej strużka zaczęła spływać po ręce, a następnie po plecach. Z trudem wzięłam kilka głębszych oddechów, po czym usiłowałam jakoś się odwrócić, by ponownie sięgnąć palcami do podłogi

i odciążyć płuca. Gdy w końcu się udało, Andrea ściągnęła mi z oczu przepaskę.

– Widzę, że nie zamierzasz przestać walczyć – powiedziała ze złością, ale też wyczuwalnym podziwem.

Byłam już tak słaba, że moja głowa zwisała bezwładnie, więc tylko uniosłam wzrok i spojrzałam wprost w lodowe oczy.

– A ty byś się poddała? Oddała siebie i swoje ciało bez walki?

Mięsień w jej policzku drgnął. Nawet się nie spodziewałam, że trafię w jakiś czuły punkt, jednak najwyraźniej nawet ona je miała.

– Rozepnij ją i zaprowadź do celi – zwróciła się do tego samego mężczyzny, który mnie tu przyprowadził, nie odpowiadając na moje pytanie, a potem chwyciła mnie za podbródek. – Dobrze ci radzę, przestań się stawiać, bo to przyniesie ci jeszcze więcej bólu. Twój los jest już przesądzony.

Puściła mnie i więcej na mnie nie spoglądając, wyszła z pomieszczenia. Szybko rozejrzałam się dookoła, ale nieznanego równieź nie było. Zostałam sama ze strażnikiem.

– Będiesz grzeczna czy znowu chcesz dostać coś na sen? – zapytał złośliwie.

Przez moment ta opcja wcale nie wydawała się taka zła. Nic nie czuć, nie widzieć, dryfować gdzieś z daleka od tego miejsca. Z drugiej strony kolejna utrata świadomości napawała mnie lękiem. Nadal nie poskładałam wszystkich skrawków wspomnień w jedną całość. W tej chwili posłuszeństwo wydawało się jedynym rozsądnym wyborem.

– Nie musisz mnie narkotyzować – szepnęłam bez siły. – Będę grzeczna.

Bydlak zerknął z ukosa, ale ostatecznie kiwnął głową.

Zaprowadził mnie do tej samej celi, gdzie przebywałam wcześniej. Tym razem łaskawie zostawił mi zapaloną żarówkę. Przykucnęłam przy ścianie, trzęsąc się z zimna i z trudem wstrzymując szloch. Docierało do mnie, co tak naprawdę się wydarzyło. I co się ze mną stanie.

Andrea zamierzała oddać mnie komuś, kto najwyraźniej nie-
nawidzi Górskiego. Miałam zapłacić za jego grzechy oraz spłacić
długi, chociaż Aleks pozostawił mnie samą. Zaciśnęłam pięści,
po czym zaczęłam uderzać nimi o kolana.

Nie mogłam poddać się tym myślom. Górski nie byłby zdolny
do czegoś takiego. Musiałam w to wierzyć i wytrwać, niezależ-
nie od tego, co mnie czekało.

Mimo to moje serce pękło na pół.